



KSZTAŁCENIE WOLI.

Cóż to jest wola i jaką rolę odgrywa ona w życiu ludzkim? Wola — jest to panowanie nad sobą. Kto nie umie kierować czynami swoimi, na podstawie światłomie przedsięwziętych postanowień, temu trudno będzie zdobyć się na coś, coby mu lub bliźnim jakkolwiek korzystać przyniosło.

W życiu na każdym kroku spotykamy się z ludźmi, którzy nie umieją panować nad sobą. Oto X. obiecuje, że nie będzie grał w karty, ale przechodząc około klubu, nie umie zapanować nad sobą, wstępuje niby „na chwilkę“ i przegrywa znaczną sumę. Znowu Z. najsołenniejsz obiecał, że nie weźmie już do ust kieliszka, ale oto spotkał się z przyjacielem i nie mogąc zapanować nad sobą — wstąpił z nim do restauracji, a do domu powrócił nad ranem w stanie godnym pożałowania. W. miał bardzo dobrą posadę, ale stracił ją przez to, że się stale spóźniał do biura, albo też wcale nie przychodził. Otrzymawszy inne miejsce, postanowił zerwać z dawnym nałogiem i wziąć się do pracy na serio. Od pierwszego zaraz dnia, pragnąc rozpocząć poprawę, kazał się obudzić o

ósmej rano, ale obudzony, nie mógł zapanować na sobą i dając folę nałogowi — odwrócił się do ściany i zasnął...

Przytoczone powyżej przykłady może wydadzą się komuś błahostkami, nad którymi nie warto się rozwodzić. Błędne to mniemanie. Życie nasze składa się z drobnych ogniw, ale gdy jedno pęknie, cały łańcuch staje się niezdatnym do użytku. Niewątpliwie prawdziwym jest zdanie pewnego myśliciela, że łatwiej zdobyć się jest na czyn bohaterski — raz, niż na systematyczną pracę w ciągu dłuższego czasu. A jednak czyny bohaterskie niezawsze są możliwe i niezawsze do celu prowadzą, a na systematyczną cichą pracę zawsze jest miejsce i nigdy nie pozostaje ona bezowocną.

Wola, czyli panowanie nad sobą — jest potęgą, która dla każdego jest przystępną; przy jej pomocy można dokonywać czynów, które innym, daru tego pozbawionym, wydają się wprost niewykonalnymi.

Kształćmy swą wolę, uczmy się panować nad sobą — bo do najszczytniejszych zwycięstw liczy się zwycięstwo nad samym sobą.

Klementyna z Tańskich Hofmanowa.

Imię Klementyny z Tańskich Hofmanowej, jednej z najbardziej zasłużonych Polek — autorem, złotemi głoskami zapisane na karcie literatury i nauki o wychowaniu. W tej ostatniej zupełnie zasłużenie należy się Hofmanowej pierwsze miejsce, gdyż ona to wykazała błędy ówczesnego wychowania kobiet i licznemi dziełami starała się zmienić jego kierunek, ucząc przesyłkiem kochać wszystko, co ojczyście.

Urodzona w 1798 r. w Warszawie, lata dziecięce spędziła w Izdebnie u pani Anieli Szymanowskiej, gdzie pobierała wszystkie nauki w języku francuskim, jak to było ówczesnym zwyczajem. Wróciwszy do domu matki w czternastym roku życia, pod wpływem ludzi zacnych i rozumnych, a szczególnie Woronicza i Kazimierza Brodzińskiego, zaczęła pracować nad ojczytym językiem i literaturą. Wczytywała się w dzieła Górnickiego, Kochanowskiego, Krasińskiego i innych pisarzy, przeważnie XVI stulecia, kształcąc tym sposobem niepomniernie swój smak artystyczny i wrodzony talent.

Pierwszem swoim dziełem „Pamiętka po dobrej matce“ (1819) zyskała sobie licznych zwolenników, ludzi dobrze myślących i przeciwników francuzkiego wychowania. Następnie zaczęła wydawać pismo miesięczne „Rozrywki dla dzieci“, które było czytane nie tylko przez młodzież, ale i osoby dorosłe.

Łatwość tworzenia rozwija się w młodej autorce coraz bardziej, pisze: „Powiastki dla dzieci“, „Amelia matką“, „Wiązanie Helenki“ i inne. Książki te są zalecane w szkołach i jedną jej wielkie uznanie na polu pedagogicznym. W 1825 r. po śmierci matki zostaje przełożoną Instytutu Nauczycielek, a wkrótce wizytatorką szkół żeńskich w Warszawie. W cztery lata później wychodzi za mąż za Karola Hofmana; ale niedługo bawi w kraju, wskutek przewrótów politycznych wyjeżdża do Drezna, a następnie do Paryża, gdzie już zamieszkuje do śmierci, tj. do 1845 r.

W okresie przebywania za granicą wydała najlepsze swoje utwory: „Nowe rozrywki“, „Listy o wychowaniu“, „Święte niewiasty“, „Podarek dobrej matki“, oraz trzy powieści, odznaczające się podniosłą treścią i piękną formą: „Karolina“ i „Jan z Czarnolesia“. Bez wątpienia najpiękniejszym utworem jest: „Pamiętnik Franciszki Krasińskiej“, kreślony językiem XVII. stulecia; odnosi się on do pierwszej epoki twórczości Hofmanowej.

Żeby zrozumieć i ocenić należycie zasługi Hofmanowej, musimy rzucić okiem na stan ówczesnego społeczeństwa.

Wychowanie młodzieży w końcu XVIII i początku XIX stulecia było pod wpływem obcych, a szczególnie francuskich prądów. Czytano książki wyłącznie francuzkie, uczono się z podręczników niemieckich i francuzkich, a nawet autorów polskich, jak to wspomina Hofmanowa w swoich „Pamiętnikach“, studyowano w tłumaczeniu. Poznała ona dobrze ten fałszywy kierunek i wystąpiła śmiało, ukazując inną drogę. Wszystkie jej prace, których przewodnią myślą była zmiana systemu wychowawczego, są owiane siłą wielkiego patriotyzmu. Rozumiała ona dobrze, jaką rolę w społeczeństwie gra kobieta, jaka odpowiedzialność spada na nią przez wychowanie młodego pokolenia i starała się wszelkimi siłami wpajać w młodociane umysły zasady moralności, wiary i miłości ojczyzny. Wychowana wśród zgubnych naleciałości francuzkich, usiłowała dziełami swemi wpłynąć na zmianę kierunku w kształceniu dziewcząt i całe swe życie poświęciła tej idei, która w przyszłości obfite wydała plony.



Na co żyję?

Któż świat stworzył i me życie?
O, nikt inny, jeno Bóg —
Jemu to z żywota mego
Winien jestem spłacić dług.

Lecz pocóż mnie Bóg ten stworzył,
Pocóż we mnie ducha wlał?
Abym Mu wytrwale służył
I przy cnocie wiernie stał.

Bym tych darów nie zakopał,
Co mi darowane są,
Ale słowem i pomocą
Krzepił brać kochaną swą.

Więc za wiarę i ojczyznę
Chętnie kładę życie swe,
Bo mój Bóg i kraj rodzinny
To najdroższe skarby me.

Jan Urban, młodszy z Warzyc.

Marności świata.

Och, marność świata, co mię nęciła,
Przez życie całe zwodniczą była.
Wciąż mnie wabiły sny szczęśliwości
A jam je gonił, te czeze marności!
Teraz poznałem ułudo, ciebie,
Bo pełne szczęście jest tylko w niebie.
Tu, jam nędzarzem, cóż mam dać komu?
Wciąż żyję w braku, pustki mam w domu.
Wieczność przedemną mglista, niepewna,
Liczy się ze mną wielka królowna.
Trzyma miecz w ręce: — Dziś marny
[pyle, —

Tak szepce do mnie — legniesz w mogile.
Ja to wystawię świadectwo twoje,
Na sąd, w zaświata wewiodę podwoje.

Jan Urban, młodszy z Warzyc.

DOROTKA.

Przed pół wiekiem jeszcze zamek w Pieskowej Skale pełen był pamiątek. Pożar dnia 16 lipca 1850 roku zniszczył je do-
szczerźnie. Płomienie strawiły dziesiątki pię-
knych obrazów, stopy sprzętów, które przez
lat 200 z górą służyły właścicielom zamku,
stopiły piękne zbiory przyłbic, tarcz, dzir-
tów, oszczepów przez pradziadów niegdyś

używanych, tylko podań z ust ludu wy-
drzeć nie zdołały. A podania ludu — to
skarbnice, które cenić i przechowywać dla
potomnych należy. Jedno z nich zamierzam
tu powtórzyć, by żyło jeszcze wśród nas,
gdy ci, co je opowiadają, do snu wieczne-
go ułożą się na spoczynek.

W zamku tym pokazywano głęboki
loch podziemny, zwany Dorotką, do które-
go w czasach odległych spuszczać miano
przestępców na zamorzenie głodem skaza-
nych. Że zaś nie fantazyja ludu takie a nie
inne lochowi przeznaczenie przepisuje, zna-
lażłem ślad u Paprockiego, który wywo-
dząc ród Toporczyków, tak pisze: „Bo ci
Toporczykowie, będąc z dawna tak mo-
żnymi, byli i tacy miłośnicy sławy dobrej,
że sami każdego herbowego o wszelkie
nieprzystojne sprawy karali.“ Celem wyja-
śnienia dodać należy, że Toporczykowie,
byli właścicielami zamku w Pieskowej Skale.
A oto Niesiecki uzupełnia jeszcze to, co po-
wiedziano wyżej, bo pisze: „Wieża Dorot-
ka, tak nazwana, w Krakowskim wojewód-
ztwie sławna, w której Tęczyńscy jedną
z domu swego, na imię Dorotę, do śmierci
trzymali, o jakieś nieprzyzwoite akcye.“

Przytoczywszy tu źródła historyczne,
przechodzę o powtórzenia podania w
ustach ludu do lochu, Dorotką zwanym,
opowiadanego.

W bardzo dawnych czasach, w ro-
dzinie Tęczyńskich była dziewczica, imieniem
Dorota. Słynęła ona daleko ze swej urody
i pięknej postaci. Według dawnych oby-
czajów, Dorota chowana była zdala od
świata i większą część życia spędzała w
gronie matron poważnych na zamku w Tę-
czynie. Jedyną jej rozrywką była arfa, z
której białą rączką dźwięczne wydobywała
tony. Często, siedząc samotnie w ogro-
dzie zamkowym, pod ulubionym jaworem,
młoda dziewczica nuciła smętne piosenki
przy dźwiękach arfy. Nieraz też po bładych
licach stoczyła się z oka łza gorąca, łza
tęsknoty. Dorota była sierotą. Wcześniej
utraciła rodziców, nad życie kochanych i
przez nich również nawzajem kochana. Bo-
lesny ten cios strasznie młode serce od-
czuło, a tem silniej, że nie posiadała sio-

stry, a bracia rodzeni jej nie lubili, choć Bogu tylko wiadomo dlaczego. Wreszcie z braćmi widywała się rzadko, bo ich niemal nigdy w domu nie było, gdyż brali udział w różnych wyprawach przeciw Szwedom, Turkom, Tatarom.

W młodem sercu jednak, prócz miłości dla zmarłych rodziców, było jeszcze i inne uczucie — tajemne, ale pełne obietnic lepszej przyszłości.

Pokochała ona pięknego młodzieńca z sercem szlachetnem, pełnem zapału, ale Czesław nie pochodził z rodu szlacheckiego. Był on synem uczciwego mieszczanina krakowskiego, trudniącego się złotnictwem, a zarazem, według ówczesnego zwyczaju, wyrabianiem naczyń ozdobnych ze złota i srebra, przyłbic, szyszaków, mieczów i t. p.

Ojciec Czesława, usilną pracą dorobiwszy się pieniędzy, dał synowi możliwie najlepsze wychowanie, a gdy Czesław wyrósł na młodzieńca, poczuł w sobie nieprzepartą chęć do stanu rycerskiego. Chcąc krajowi oddać jakąś przysługę, zaciągnął się pod sztandary pancernych i złożył wiele dowodów swej waleczności w niejednej potrzebie.

Pewnego razu, w potyczce z Tatarami, Czesław został silnie raniony, przywieziono go więc do zamku w Tęczynie.

Tu szlachetna Dorota otoczyła walecznego rycerza troskliwą opieką i pod jej okiem młodzian szybko odzyskał zdrowie, ale stracił serce. Pokochał Dorotę i zyskał wzajemność. Młodzi przojęci najczystszemi, uczuciami zaczęli marzyć o połączeniu się ślubem dogonnym, o przyszłym szczęściu wzajemnem, o rozkoszach pożycia przy ognisku rodzinnem, ale nie zdołali przewidzieć, że najdroższe ich nadzieje wkrótce się rozwieją, jak listki róży wiosennej.

Bracia Doroty dowiedziawszy się o wzajemnej miłości tych dwojga serc młodych, postanowili zapobiedz ich szczęściu, obrócić w niwecz marzenia, uważając ten związek za niegodny rodu Tęczyńskich. Na poufnej naradzie, postanowili siostrę czempredziej wydać za mąż, za jednego z potomków starożytnego rodu Toporczyków, ówczesnego pana na Pieskowej Skale, na-

zwiskiem Starża, który oddawna już zwrócił oczy na piękną Dorotę i starał się o jej rękę.

Przy pierwszym spotkaniu, bracia Tęczyńscy dali Starży zezwolenie na zawarcie ślubu z Dorotą, której posag jeszcze więcej niż przymioty serca podobały się Starży. Aby zaś zerwać wszelkie stosunki pomiędzy Dorotą a Czesławem, bracia Tęczyńscy pewnej nocy potajemnie wywieźli siostrę z Tęczyna do zamku w Pieskowej Skale i tu gwałtem zmusili ją do wykonania ślubu ze starostą Starżym.

Narzuconego sobie w ten sposób małżonka, Dorota ani kochać, ani szanować nie mogła, a tem mniej, że był to człowiek niegodzien takich uczuć. Posiadając rozległe włości i wielu poddanych, nie miał ani odrobiny serca. Nad wszystkiem górowała mściwość i zawziętość. Dla wyższych jednak umiał być uniżonym sługą. Niższym obcinał uszy, siekł różgami, a nawet na śmierć skazywał.

To też pomimo czarujących wokół widoków, pomimo dóbr, Dorota z tym człowiekiem nie czuła się szczęśliwą. Więcej nawet, bo czuła do niego wstręt nieprzewyciężony, a jednocześnie staczać musiała walkę z swem sercem, które oddawna należało do Czesława.

Smutnie też płynęły dni młodej pani na zamku w Pieskowej Skale. Powinność i przysięga przykuły ją do zimnego i groźnego Starży, a dusza rwała się za ukochanym Czesławem. Starża namiętnie lubił polowania i biesiady, a na Dorotę widok pijanego męża jeszcze gorsze wywierał wrażenie. Był on jednak strasznie o żonę zazdrosny.

Nagle wybuchła wojna. Trzeba było być posłusznym rozkazowi króla i rozłączyć się na czas pewien z młodą i piękną małżonką, spiesząc natychmiast na czele swej chorągwi przeciw nieprzyjacielowi.

Na odgłos trąbki wojennej. — Starża uściskał żonę, ale nie jak mąż kochający, lecz jak pan groźny.

— Udaję się w drogę i nie wiem, kiedy powrócę — rzekł do Doroty wyniosłe. — Zamek i służba są na twe rozkazy,

baw się, ale nie płacz, a pamiętaj docho-
wać mi wiary małżeńskej. To ci przypo-
mina twój mąż i pan zarazem.

To powiedziawszy, wszedł na koń i
zostawiając w smutku pogrążoną Dorotę,
skinął na pancernych, a wkrótce już tylko
pył widać było na drodze z zamku ku
Krakowu wiodącej.

Smutno i cicho było w zamku po
wyjeździe pana. Służba rada też była, że
odpocząć może po biesiadach, a łagodna
Dorota całe dnie spędzała w komnatach w
smutku i zamyśleniu. Nadworny błazen na-
próżno starał się dowcipem zabawić stro-
skaną panią, nad którą tajemnie miał do-
zór powierzony i zalecenie, by o każdym
kroku Doroty swemu panu donosił.

Gdy już zbyt serce nadobnej pani
zamku przepełniło się smutkiem i goryczą
schodziła ona z pagórka i kolejno odwie-
dzała chaty wieśniacze, niosąc tam radę i
pociechę biednym i chorym. Starcy i sie-
roty błogosławili jej wspaniałomyślność, a
łzy i uwielbienie towarzyszyły jej krokom.
Młoda starościna czyniła wszystko, co tyl-
ko mogła, by nikogo nie opuścić, a gdy
z radością w duszy opuszczała wioskę,
powróciwszy do zamku, chwytając za arfę i
jej dźwiękami rozpraszała tłoczący się do
serca smutek, chcąc wydrzeć ztamtąd
wspomnienie o ukochanym Czesławie, ale
napróżno. Obraz ukochanego jeszcze bar-
dziej malował się w duszy i nieszczęśliwa
czuła dobrze, że serce wzięło górę nad zim-
nym rozumem.

Czesław zaś, dowiedziawszy się, że
Dorota przeniosła jakiegoś możnego rywala
nad niego, nie wiedząc o podstępie braci,
z rozpaczą na razie chciał sobie życie ode-
brać, ale wychowany w bojaźni Bożej, po-
stanowił szukać śmierci na polu walki.
Niedługo czekał okazji. Zawrzała wojna z
Tatarami, a Czesław raniony został. Los
jednak śmierci mu nie przyniósł. Wyzdrowi-
awszy, nie chciał z raną w sercu do
świata powracać, wstąpił więc do klaszto-
ru pod Krakowem położonego.

(Dokończenie nastąpi.)

Złote ziarnka.

Nie żałuj straty róży, wtedy gdy pło-
ną lasy.

— o —

Ten nieraz coś zyskać może,
Komu przeciwność dokuczy,
Bo gdyby był nieporadny,
To go konieczność nauczy.

— o —

Gdy kto piękne słowa gada,
Lecz mowa jego nieszczerza,
Podobny on do brudasa,
Co w złoty strój się ubiera.

— o —

Są rzeczy, których żadna nie poprze usta-
wa,
Bo ponad prawa ludzkie, stoją Boże pra-
wa.

— o —

Nie wytykaj cudzych grzechów,
Lecz patrzaj sam w siebie,
Bośmy wszyscy winowajcy:
Świętym — sam Bóg w niebie.



Radę domowe.

Barszcz. Najlepszy barszcz jest z bu-
rakowego kwasu, który się tak przyrządza:
Obierz buraki, opłucz je w czystej wodzie
i co większe pokraj na kawałki. Ułóż je
do dużego kamiennego garnka, więcej niż
do połowy naczynia, nalej letnią wodą i
wsyp łyżeczkę soli. Postaw garnek na
ciepłym miejscu, a po tygodniu barszcz
skisnie i możesz go gotować.

W małym garnku ugotuj jeden, albo dwa
świeże drobno poszatkowane buraki. Do
większego garnka nalej 4 litry wody, daj
1 albo dwa korzonki pietruszki, kawałec-
zek marchwi, pół cebuli, 2 albo 3 suszo-
ne grzybki, trochę soli i gotuj to na wol-
nym ogniu. Gdy smak już ugotowany,

przecedź go, dodaj do niego poszatkowane buraki i wlej pół litra czystego kwasu burakowego, a gdyby barszcz był za mało kwaśny, to wlej jeszcze pół litry kwasu i zagotuj razem. Gotuj to krótko, bo barszcz przez długie gotowanie traci ładny kolor. Do pół litra kwaśnej śmietany, albo mleka słodkiego, wsep 2 łyżki mąki pszennej ale dobrze to rozmieszaj, bo by się śmietana zwarzyła. Zagotuj i podaj z fasolą. Gdyby barszcz był za mało czerwony, wtedy utrzęj na tartaku surowy burak, włóż tę miazgę do sitka i przelej ją barszczem, który zaraz nabierze ładnego czerwonego koloru. Wystarczy na sześć osób.

Kapusta mięsem nadziewana. 6 małych główek kapusty zwykłej, albo kapusty włoskiej opłucz w zimnej wodzie, a odrzuć niepotrzebne liście. Każdą główkę przekrój na 4 części. Wytnij kaczan, ale zostaw z niego tyle, by się liście nie rozleciały. Kapustę daj do garnuszka, nalej zimnej wody i postaw garnek na gorącą kuchnię, a gdy się kapusta 4 razy zagotuje, wodę odlej, a kapustę odstaw by ostygła.

Pół kg. tłustego mięsa wieprzowego lub baraniego, albo nawet wołowego, posiekaj i dodaj 3 czerstwe namoczone bułki, ale je dobrze z wody wyciśnij. Wsep soli i pieprzu prostego tłuczonego do smaku, jeżeli masz, daj jedno jajo i wymieś mięso z bułką i jajem na jedną masę. Gdy kapusta ostygła, nakładaj między liście kapusty posiekane mięso i zwiąż nitką ćwiartki kapusty, by się mięso w środku dobrze trzymało. Z łyżki masła lub smalcu i dwu łyżek mąki zrób zasmażkę, zalej ją pół litrem zimnej wody, posól ją do smaku, zgotuj i do tego sosu włóż nadzianą kapustę. Gotuj na miernym ogniu tak długo, aż kapusta będzie miękka. Od czasu do czasu ostrożnie poruszaj łyżką kapustę, by się nie przepaliła. Wystarczy na 6 osób.

Knedle z ziemniaków i grysiku. 30 sztuk surowych obranych ziemniaków utrzęj na tarku, daj je do czystej ściereki i przyciśnij je deszczułką i kamieniem. Gdy wilgoć z ziemniaków ścieknie, wyjm je, po-

sól, i sparz kipiącą wodą. Pół litra grysiku, zagotuj na papkę, polej tę papkę po ziemniakach i wyrabiaj knedle, dając do środka kilka kostek czerstwej bułki. Przy wyrabianiu knedli ręce za każdym knedlem maczaj w zimnej wodzie, by masa do ręki nie lepla. Gotuj je pół godziny w kipiącej, posolonej, wodzie, a próbuj czy gotowe, wyjm jeden knedel, rozkrój go spróbuj, czy gotów. Gdyby naczynie było za małe, nie wrzucaj wszystkich knedli na raz, bo by się rozgotowały. Daj je na wielką miskę i polej gorącym masłem lub uskwarszoną słoniną. Wystarczy na 6 osób.



Rozmaitości.

Na śmierć zadziobana przez wrony. W pobliżu rosyjskiej stacji nadgranicznej Wierzbołowo znaleźli robotnicy ciało 10-letniego dziewczęcia, które było zupełnie podziobane. Brakły wprost całe kawały ciała. Dziecko dawało słabe znaki życia. Rozpoznano w niej córeczkę dozorcycy. W godzinie najwyższej dokonały wrony swego dzieła, bo tyle czasu upłynęło od wyjścia dziecka z domu.

Udusili się w kufrze. W Magdeburgu w Niemczech dwóch chłopców skryło się podczas zabawy do kufra. Zatrząsk zamknął się i chłopcy udusili się, nim przybyła pomoc.

Bunt mamek wybuchł w Cesarskim instytucie wychowawczym w Petersburgu. Mamki, których jest ogółem 200, zasiadły do wieczerzy i nagle jedna z nich, spostrzegłszy w podanej zupie jakiś czarny przedmiot, zaczęła krzyczeć, że znalazła mysz zadżumioną. Wszystkie mamki wszczęły szalony wrzask, zupę wylały i zaczęły rzucać talerzami. Gdy przybył dyżurny lekarz, mamki rzuciły się na niego. Dopiero oddział, złożony z 20 stróżów, zdołał uspokoić wzburzone mamki. Wyjaśniło się, że w zupie pływał rak.

Płonące korale. Korale prawdziwe były ozdobą ludu wiejskiego od wielu lat, jednak korale wartościowe zostały zastąpione przez korale fałszywe, kauczukowe, które nie tylko nie przedstawiają najmniejszej wartości, lecz nawet są przyczyną fatalnych wypadków. Taki wypadek zdarzył się w Niżniowie nad Dniestrem. Przed kilku dniami rano wyszła Parasko Jęczowa, żona zarobnika dziennego, do sieni poser, a że było jeszcze ciemno, wzięła ze sobą świecę. Otworzyła skrynię, w której na dnie był w garnku ser. Grzebiąc ser do miski, nachyliła się nad świecą tak, że się zajęły kauczukowe korale, (których było 10 sznurów) i w jednej chwili głowa nieszczęśliwej stanęła w płomieniach. Na krzyk nieszczęśliwej ofiary nikt nie przybył, gdyż oprócz dwojga małych nieletnich dzieci nikogo więcej nie było w chacie. Nieszczęśliwa spaliła sobie całą dolną szczękę, całe piersi, uszy, nos i włosy. Głowa przedstawia wielką bezkształtną, spaloną bryłę. Kto wie, czy nie przypłaci tego kobieta życiem.

Niezwykłe wesele odbyło się w Krasnem, w powiecie rzeszowskim, dnia 26 stycznia. Przed trzema miesiącami poznał się Stanisław M. z Zofią B., a poznawszy zaręczyli się i zapowiedzi wyszli. Dnia 26 stycznia przyszedli rano do kościoła parafialnego państwo młodzi z gronem gości weselnych. Gdy przestąpili do ołtarza Wielebny ks. St. Siara zapytał Zofię, czy ma dobrą wolę pojąć za małżonka Stanisława. Na to ona głośno odpowiedziała, że nie. Panna młoda uciekła z kościoła do domu, pan młody uczynił to samo. Tam znów ją rodzice nakłonili do małżeństwa i po upływie godziny, znów poszli do kościoła. Gdy się ksiądz zapytał powtórnie: „Czy już chcesz, Zofio, tu obecnego Stanisława za małżonka?” — ona odpowiedziała znowu, że „nie”. Ksiądz cierpliwy zostawił im znowu czas do namysłu i kazał przyjść nazajutrz. Przez cały dzień goście weselni bawili się jak zwykle, bo nazajutrz panna młoda już na pewno ślub miała wziąć. Nazajutrz po raz trzeci przyszli do kościoła. Ksiądz na

ich widok ucieszył się, sądząc, że się namyśliła i zapytał:

— No, a teraz to już chcesz pójść z niego?

— Nie chcę — była odpowiedź.

— No to idźcie do domu, moje dzieci.

I na tem się zakończyło; ale choć ślubu nie wzięli, przecież się wybawili, zjedli wszystko i wypili, co było przysposobione. Ale już dnia 29 stycznia głosił ksiądz pierwszą zapowiedź pana młodego, lecz już z inną. Oby znów nie miał takiego szczęścia!

Rozwiązanie zagadek z ostatniego numeru „Niewiasty

I. Echo. II. Cień. — Dobre rozwiązanie obydwóch zagadek nadeszli:

Fr. z Cisca; Andrzej Irecki z Goleszowa; Franciszek Kogut, Jadowniki mokre.

Pierwszą zagadkę odgadli: U. Fokso-wa, Grzęska; Jan Płodzień, Chmielnik; Ludwik Pietraszek, Zagórnik. Inne odgadnienia jak: powietrze, wiatr, dzwon, słońce, głos, telegraf, sumienie, grzmot i t. p. są nietrafne. Nagrody przeznaczone zostały wysłane.

ZAGADKI.

Żart historyczny. Jakie włosy mieli starzy Słowianie?

Szarada.

PIERWSZA sylaba brzmi jak litera,
I żadnej myśli w sobie nie zawiera,
PIERWSZA i DRUGA różnie się używa,
Jest i paradną i powszednią bywa.
PIERWSZA i TRZECIA najcięższe są one,
Gdy się je cierpi, choć zasłużone,
Lecz u nas dawno ten czyn się pochwała:
„Zawinił ślusarz, powiesić kowala”.
CAŁOŚĆ z daleka do nas się dostaje,
Bo za ojczyznę, ma południa kraje.

Figiel gramatyczny. Jak się wymawia w piątym przypadku wyraz: „kura”?
Za dobre rozwiązanie książeczki.

Kathreiner Kneippowska Kawa słodowa

Jest tylko jedna — na-
śladownictw natomiast
wiele! Dlatego ostroż-
nie przy zakupie! Na-
leży żądać i przyjmować
wyłącznie Kathreiner
w oryginalnem opako-
waniu z nazwiskiem
Kathreiner

BPIC

która o zdrową
pielęgnację cery
(skóry) dba, a prze-
dewszystkiem chce
się pozbyć piegów,
jakoteż chce osią-
gnąć delikatną i
miękką skórę, oraz
białą cerę myje się
tylko

**Konikowem my-
dłem z mleka
liliowego**

(znak ochronny konik
drewniany)

BERGMANN i Sp.
w Tetschen a. E.
Sztuka kosztuje
80 hal. Można ku-
pić w każdej apte-
ce, drogerii i skła-
dzie mydła oraz
perfum.

40-3

Każda niewiasta

„Przewodnik Zdrowia“

Miesięcznik poświęcony pielęgnowaniu
zdrowia i sposobowi życia według
praw i wskazówek przyrody

wydawany przy współudziale wybitnych pisarzy
i higienistów. — **PRZEDPŁATA** całoroczna wy-
nosi 5 mk. — 6 kor. — 3 ruble — 1½ dol. Można
zapisywać także na pocztach (w Rzeszy Niem. i
w Austrii), ale tam zawsze tylko na pół roku.

Zdrowie — to szczęście i potęga!

Prosimy zażądać numeru okazowego adre-
sując: Ekspedycja

„Przewodnika Zdrowia“ p. Czar-
nowski Berlin N. 58, Weissen-
burgerstr. 27.



**Najtańsze zakupno
czeskiego pierza
na pościel.**

Nowe, dobre, szare czyste od pyłu i pro-
chu bardzo spore, puszyste pierze 5 kg.
— 10 K.; 5 kg. lepszego 12 K.; 5 kg.
najlepszego 16 K. Każda próba pryspa-
rza mi trwałych odbiorców. Wysyłka opła-
cona za zaliczką. Wymiana, albo i zwrot
towaru za odszkodowaniem frankatury do-
zwolone. Przy zamówieniach upraszam o
dokładne podanie numeru 26.

Johanna Polatschek, Janowitz

a/d. Angel bei Klattau.

6-4

Panna, któraby chciała się podjąć
obowiązek „bony“, tj. o-
piekunki trojga dzieci (1 chłopczyk, 2 dzie-
wczynki) — oraz wyreki pani domu, po-
szukuje przemysłowiec (kupiec) w Galicyi
wschodniej. — Wymagana, oprócz pol-
skiego, znajomość niemieckiego języka.

Wiadomość: „Drukarnia polska“ Biała.

Wydawca oraz odpowiedzialny redaktor ks. Stanisław Stojalowski w Bielsku.
Drukarnia p. I. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.